

A vibrant watercolor illustration of a forest scene. In the foreground, the back of a sloth is visible, rendered in shades of brown and orange. The forest is filled with tall, slender trees with purple and brown trunks. The foliage is a mix of green, yellow, and blue. Several butterflies in yellow and blue are scattered throughout the scene, and a small bird is flying in the upper center. The overall style is soft and artistic.

Aneta Rzepka

Renisowe opowieści

RW2010

**ANETA RZEPKA**  
**RENISOWE OPOWIEŚCI**

Oficyna wydawnicza RW2010 Poznań 2013

Redakcja Joanna Śłużyńska

Korekta Joanna Pakuza

Redakcja techniczna zespół RW2010

Copyright © Aneta Rzepka 2013

Okładka Copyright © Mateo 2013

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2013

e-wydanie I

ISBN 978-83-7949-042-4

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

Oficyna wydawnicza RW2010

Dział handlowy: [marketing@rw2010.pl](mailto:marketing@rw2010.pl)

Zapraszamy do naszego serwisu: [www.rw2010.pl](http://www.rw2010.pl)

## **Spis treści**

Opowieść pierwsza: Mój dom, moja rodzina.....	4
Opowieść druga: Atusowe nauki.....	9
Opowieść trzecia: Renis Dzielny.....	13
Opowieść czwarta: Rywal.....	19
Opowieść piąta: Krzyk.....	26
Opowieść szósta: Pomóż mi.....	31
Opowieść siódma: Walka o prawdę.....	36
Opowieść ósma: Przesuń się.....	41

## Opowieść pierwsza: Mój dom, moja rodzina

Byłem bardzo szczęśliwy. Miałem wspaniałego, godnego naśladowania tatę, kochającą mamę, która dbała, żebym nie chodził spać głodny, braci, siostry, przyjaciół... W każdym zakamarku lasu czułem się jak w domu, bo też nie znałem bezpieczniejszego, przytulniejszego i miłszego miejsca. Lubiłem zlizywać kropelki rosy z liści borówek i turlać szyszki dookoła nory. Wieczorami, przy blasku księżyca, słuchałem niezliczonych opowieści taty o moich przodkach – wilkach. A każdego poranka chodziłem na polanę, gdzie stary wujek Tom prowadził szkółkę łowiecką.

Nie byłem dobrym uczniem. Zawsze mniej czujny, za głośny, zbyt powolny... Schwytałem kiedyś zająca, ale gdy spojrzał na mnie tymi swoimi wielkimi oczami, które chyba nigdy się nie zamykają, wypuściłem go na wolność. Oj, jakże wszyscy się na mnie złości! Za karę nie mogłem spać w norze, a noc była wtedy zimna. Ale to nic. Ciotka sowa zaśpiewała mi kołysankę, a wiewiórka Fifa podarowała kilka orzechów na poprawę humoru. Nie chciałem jej robić przykrości, wziąłem, chociaż za orzechami akurat nie przepadam. Tak – mimo niezadowolenia rodziców, przyjaźniłem się ze wszystkimi mieszkańcami lasu.

– Nie wykarmisz rodziny, Renisie! – krzyknął na mnie wujek Tom, kiedy podczas lekcji znowu spłoszyłem sarnę.

Miał ze mną same problemy, a ja nic nie mogłem na to poradzić. Zupełnie jakby przyczajanie się, tropienie zwierzyny i polowanie nie leżały w mojej naturze. Tego dnia wróciłem do domu bardzo zasmucony uwagami wujka, a tam czekało już kolejne zmartwienie: tata leżał przy wejściu do nory. Ciężko dysząc, lizał ranę w boku. Mama próbowała jakoś ulżyć mu w cierpieniu, podsuwając smakowite kaski zajęczego mięsa i przemywając suchy nos wilgotnym liściem.

– Został postrzelony przez człowieka – odpowiedziała, widząc moje pytające spojrzenie.

Nie było czasu do stracenia. Pobiegłem po Fife, która świetnie знаła się na leśnych roślinach i doskonale wiedziała, jak opatrywać rany. Wiewiórka nie chciała przyjść, bo potężna postać taty i jego wielkie kły budziły powszechny strach. Uprosiłem ją jednak, przebłagałem, powołując się na naszą przyjaźń. Dałem nawet słowo honoru, że nikt jej nie skrzywdzi.

Fifie udało się zatamować krwawienie, ale nie potrafiła przyspieszyć gojenia rany. A tata wciąż słabł i słabł...

– Pamiętaj, że zawsze cię kochałem – powiedział wieczorem.

Odszedł w nocy, a żalony jęk mamy rozdarł ciszę lasu...

**I** odtąd wszystko się zmieniło. Miałem wtedy niecały rok, a nagle musiałem stać się dorosły. Niemal codziennie słyszałem, że powinienem się usamodzielnic, zapomnieć o dziecięcych przyjaźniach, nauczyć się odpowiedzialności. Tata osierocił nie tylko mnie, ale też nienarodzone jeszcze szczenięta. Mama liczyła na moją pomoc, a wujek Tom coraz więcej ode mnie wymagał, surowo karząc za wszelkie błędy. Pewnego dnia znowu przypadkiem nadepnałem na gałązkę, płosząc jelenia, który mógłby zapewnić pożywienie naszej rodzinie.

– Mam już dość twoich wygłupów! – krzyczał wujek, sądząc, że celowo uratowałem zwierzę przed atakiem. – Weź się w garść, bo przynosisz wstyd całemu stadu!

– Zostaw go – usłyszałem niski, nieco zachrypnięty głos dobiegający zza krzaków jeżyny. – Nigdy nie będzie polował tak, jak go uczysz.

Odwrociłem się, żeby sprawdzić, kto wziął mnie w obronę. Ujrzałem potężnego wilka, który spoglądał na nas wielkimi żółtymi oczami, błyszczącymi niczym złoto. Siwa, niemal biała sierść, świadczyła o podeszłym wieku basiora. Miał jednak w sobie coś władczego, co nie pozwalało wątpić w jego siłę. W postawie, tonie głosu i wyglądzie białego wilka kryło się tyle godności, że pochyliłem z szacunkiem głowę.

– Atus... – szepnął wujek.

Zadrzałem. Legenda o wilku samotniku, najlepszym łowcy, a zarazem przyjacielu wszystkich zwierząt była przekazywana z pokolenia na pokolenie. Sam słyszałem niejedną opowieść o starym Atusie. Jego imię wypowiadali z respektem przywódcy innych stad, małe zwierzęta zaś czciły je niemal jak święte. Bo polował tylko po to, żeby zaspokoić głód, a okrucieństwem gardził. Ponoć wszystkie młode samice skrycie kochały się w odważnym samotniku, a jego samego stawiano za wzór młodym samcom. Mnie również. Nigdy jednak nie sądziłem, że będę mógł osobiście poznać sławnego wilka.

– Chodź, Renisie, od dziś ja będę cię uczył – rzekł Atus, wskazując łbem ścieżkę.

Nie miałem odwagi zadać żadnego pytania. Bez słowa podążyłem za moim nauczycielem, moim mistrzem. Zaprowadził mnie nad jezioro, nakazując stanąć na krawędzi wody i piasku.

– Po co tu przyszliśmy? – zapytałem wreszcie niepewnie.

– Spójrz na swoje odbicie – nakazał mój przewodnik.

Posłusznie utkwilem wzrok w niemal gładkiej tafli wody. Nigdy wcześniej tego nie robiłem. Zawsze szybko i zaspokajałem pragnienie i biegłem do lasu, gdzie czekało wiele szyszek na przeturlanie, owadów na dogonienie, a jagód na zjedzenie. Nie wiedziałem, jak wyglądam. Spodziewałem się ujrzeć wilka z krótkimi, stojącymi uszami, małymi oczami oraz gładką, lecz puszystą sierścią. Tacy byli moi rodzice, więc i ja powinienem tak wyglądać. Jakież było moje zdziwienie, gdy zobaczyłem szeroki, jakby trochę spłaszczony pyszczek otoczony burzą długiego futra. Odskoczyłem od jeziora.

– Co... co to jest? – zapytałem przerażonym głosem, rzucając Atusowi spłoszone spojrzenie.

– To ty – odparł spokojnie. – Nie jesteś wilkiem.

Mówił coś jeszcze, ale nie słuchałem. Właśnie zawalił się cały mój świat. Kochana rodzina przestała być moją rodziną, a las, który nazywałem domem, przestał dawać poczucie bezpieczeństwa. Nie należałem do tego miejsca, nie byłem częścią stada, tylko przybłądą. I kto musiał mi o tym powiedzieć? Najślawniejszy wilk w okolicy! Słowa poparte jego autorytetem nie mogły być kłamstwem.

Instynktownie skierowałem się w stronę nory. Chciałem jeszcze raz spojrzeć na miejsce, w którym byłem dotąd szczęśliwy, a później odejść, zniknąć, przestając być ciężarem dla stada. Nie miałem pojęcia, że mama – czy raczej wilczyca, która mnie wychowała – będzie czekała na polanie.

– Kochany! – zawołała radośnie na mój widok. – Tom zdążył mi już powiedzieć, jaki zaszczyt cię spotkał...

– Zaszczyt niebycia wilkiem – odparłem ponurym głosem. – Co ja mam teraz zrobić? Gdzie się podziac?

– Renis... więc już wiesz... – Mama polizała mnie po głowie. – Nie miałam odwagi ci powiedzieć.

– Kim jestem? Musisz przecież wiedzieć!

– Usiądź, to długa historia. – Ułożyła się przy wejściu do nory, żeby mieć na oku kilkudniowe szczenięta, i zaczęła, aż podejdę. Dopiero, gdy ulokowałem się naprzeciwko, rozpoczęła opowieść. – Pewnego dnia, gdy usypiałam ślepe jeszcze szczenięta, usłyszałam przeraźliwy skowyt. Tata nie zwrócił na to uwagi, był zmęczony po polowaniu. Upewniwszy się, że dzieci są bezpieczne, zostawiłam je pod jego opieką i poszłam sprawdzić przyczynę hałasu. Pamiętasz tę brzozę, pod którą chadzamy pierwszego dnia wiosny? Właśnie tam zobaczyłam twoją mamę. Zły człowiek, jej pan, przywiązał ją do drzewa, nie zważając na to, że niebawem miała rodzić. A może właśnie dlatego tam ją zostawił? Szarpała się, wyła rozpaczliwie... Przegryzłam sznur, chociaż sama byłam jeszcze słaba po porodzie. Upadła na ziemię, dysząc ciężko. Przyniosłam jej mięso. Ale gdy tylko odzyskała siły, chciała wrócić do

swojego pana. Kochała go, chociaż ją skrzywdził... Nigdy tego nie zrozumieć. Nigdzie jednak nie poszła, bo zaczęła rodzić. Na świat przyszły trzy szczeniaki, ale tylko ty żyłeś. Cóż, widać nie miała lekkiego losu u ludzi.... Odeszła następnego dnia, a chwilę przed śmiercią błagała, żebym się tobą zajęła. Zrobiłam to. Mając dzieci tylko dwa tygodnie starsze, spokojnie mogłam cię wykarmić. Tata na początku troszkę się boczył, ale zrozumiał, że ty w niczym nie zawiniłeś, a musisz mieć rodzinę, żeby przeżyć. Jesteś psem, ale pokochaliśmy cię jak syna...

– A teraz muszę odejść – szepnąłem, walcząc ze wzruszeniem.

– Dlaczego? – zdziwiła się mama. – Cóż ja bez ciebie pocznę, Renis?

– Nie jestem wilkiem, nie ma tu dla mnie miejsca.

Połąskotała mnie za uchem, wywołując uśmiech. Tylko mama wiedziała, że uwielbiam tę pieszczotę.

– Jesteś i zawsze będziesz moim synem, bratem moich dzieci – szepnęła. – Potrzebuję cię. Twoje młodsze rodzeństwo też. Pamiętaj, że rodzina to nie tylko pokrewieństwo krwi, ale też miłość, szacunek, zdolność do poświęcenia, to dzielenie trosk i radości.



Oficyna wydawnicza RW2010 proponuje:

# BAJKI w dobrej formie



Oficyna wydawnicza  
**RW2010**

**Dobre ebooki  
w dobrej cenie**

**[www.rw2010.pl](http://www.rw2010.pl)**

